



„Prasa-Książka-Ruch”

Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

KIERUNKI

04-051 Warszawa, ul. Młodzieżowa Nr 48

23 07-06-87

Niemiecki popas

Z NOWU barwna, rozgadana, roztańczona ramota trafia na scenę krakowską, tym razem na scenę Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Pewnie ku rozrywce i ucieśze ludowo-robotniczej publiczności, nowohuckiej, zakłonnej jakoby łatwej i taniej zabawy „kulturalnej”, stanowiącej terapeutyczną okrasę przegnębiającej rzeczywistości powszedniej. Niech będzie, jakże usprawiedliwienie to jest, ale czy naprawdę „Popas Króla Jęgomosci” Adama Grzymały-Siedleckiego może dążyć szą widownie rozweselić, rozskrzyć śmiechem?

Grzymała-Siedlecki, uczestnik i świadek kilku epok w kulturze polskiej, krytyk i badacz literatury, reżysjer teatralny, teatrolog, kierownik literacki i dyrektor teatrów

w Krakowie i Warszawie, eseista, autor wspomnień, m.in. przepysznych „Niepospolitych ludzi w dniu swolm powszednim”, napisał także około 20 utworów scenicznych. Są to przeważnie lekkie farsy i komedie obyczajowe, grane i cieszące się sporą popularnością zwłaszcza w latach międzywojennych. Zdobywały sceny i publiczność zaletami fabularnej intrygi, bystrą obserwacją środowiska, galopadą humoru, interesującymi aktorów postaciami. Ich autor, rasowy człowiek teatru, wiedział, jak się konstruuje utwory sceniczne, żeby przyciągały zarówno aktorów, jak i widzów. Tak kiedyś myślało i chętnie korzystało z teatralnych usług Grzymały-Siedleckiego. Choć nie wszyscy podzielali tak pochlebną opinię, np. Antoni Słonimski nie

cierpiał scenicznego twórczości płodnego autora i przy każdej okazji krytykował ją na łamach „Wiadomości Literackich” bez pardonu, zarzucając jej warsztatową marność, szermowanie „zgnitymi dowcipami”, schlebienie najgorszym gustom. W 1924 r. radził: *Teatry miejskie powinny zafundować karawkę pogotowia imienia Grzymały albo po prostu wóz Grzymały, który by odwoził po premierze omdlałych z wyczerpania widzów.*

Widzowie na premierze w Teatrze Ludowym nie opadali z omdlenia, ale też nie unosili się w zachwycie. Tu i ówdzie dał się słyszeć śmiech, śmiech rozbawienia, że takie rzeczy się dziś pokazują.

Uczestniczyłem w tym śmiechu solidarnie, bawielem się świetnie uciechszym popasem króla Henryka Walezego i jego trywoltno-sielankowych Francuzków na dworze miecznika Kregosławskiego i wszystkich męczyłkami wynikającymi z owego dziejowego zdarzenia się słodkiej, wyafinowanej Francji z Polską surową i mrozną, lecz ognistą

w zapalach do wyptki i kochania oraz przejętą cieleciem się krasuli. Bawielem się szczerze naiwną i rubaszną krotoczwila, redukującą usługę moje życie do stanu głodnej kolorowych obrazków chlopaczkowości, rozradowanej bieganiną pięknie ubranych ludzi i kas-kadą fajnych powiedzonek.

A wszystko to działo się za sprawą aktorów i dekoracji. Aktorów podziwarł w swojej pracy, grali z wiarą i na pełnej skali swych możliwości. Wybiegali się, wykrzyczeli, wyduwali, na ile im tylko siły pozwalały, bo autor i reżyser ograniczeń wielkich nie stawiali. Świetny był **Tadeusz Wieczorek** w roli Miecznika, wyraził, z czystą dykcją, z zabawnym gestem, jak zawsze niezawodny **Zdzisław Klucznik** jako zaambarysowany głuźstwan, sklerotyczny pan Podczasz. Także **Tadeusz Sarniecki** (Totumfacki Miecznika), **Eugenia Horecka** (Maciejowa), **Ziuta Załajcówna** (Kaska), **Krzyszyna Rutkowska** (Stryjna), **Barbara Stęśłowicz** (Starościna), **Ireneusz Kaskiewicz** (Kanonik), **Krzysztof Wojcie-**

chowski (Pieter). A król Walezy i obiekt jego załotów **Malgorzata Kregosławska? Zbigniew Zaniewski** był królem z domieszką Chlestałkowa z „Rewizora”, którą to postać z powodzeniem kreuje w tymże teatrze: **Katarzyna Lis-Woronicka**, pomimo wdzięku i wielu walorów aktorskich, była Malgorząta podobną do wszystkich innych postaci granych przez nią w swoim teatrze. Stać tych dwoje aktorów na to, aby popracowali nad sobą.

Lecz to drobiazg. Cała wieloobowa obsada aktorska, nawet w epizodycznych rolach, weszła impetycznie i giętko w rytm popisowej zabawy, choć niewyszukanej zabawy, niekiedy trywialnej i prostackiej. Aktorzy wyczuli w job, że nadarza się znakomita okazja, aby sobie po-grać. Wystarczy wydobyć z siebie całą parę i używać scenicznych rozkoszy. Owsem, taka okazja to dla artysty nie byle co. Dlatego Grzymała-Siedlecki da się lubić. Związ-cza jeżeli oprawa scenograficzna dopasuje się do charakteru sztuki, a tym razem tak właśnie się stało. Scenografia jest dowcipna i prze-

drzeźniająca epokę, z aluzjami do jej wielkości i śmiechności (np. krakow-nica suntu wypełniona karykaturalnie wykrzywionymi głowami szlacheckich tyków, przypominająca „Głowy wawelskie”).

Czegoż jeszcze trzeba? Ruch sceniczny, mieniące się kolory kostiumów — wszystko to jest. I fachowa robotą reżyserską. Niechże więc robotnicy lud nowohucki wali tłumnie na każde przedstawienie.

Tylko — po co? Jaki znajdzie związek z własnym doświadczeniem? Czyż się ma bawić, z czego się śmiać?

Nie szkoda wysiłku i talentu artystycznego? Czy dobre pomysły reżyserskie muszą być przepłatanie pomysłkami?

KAZIMIERZ KANIA

Państwowy Teatr Ludowy w Krakowie: „Popas Króla Jęgomosci” Adama Grzymały-Siedleckiego. Reżyseria: Maja Krywien, scenografia: Katarzyna Zygmalska, muzyka: Andrzej Zarzycki, choro-grafia: Wojciech Kępczyński. Premiera: kwiecień 1987 r.

STR. 14

KIERUNKI NR 23/1600, 7.VI.1987 r.